Rok XXXII | Niedziela 22 listopada 1925 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 42

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 14 zł., — kwartalna 4 zł. Zagranicą kwartalnie 4·50 zł. Numer poj. 40 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

TREŚĆ: Przed zimą. — Błogosławiony Eymard. — Nowe oświetlenie towianizmu. — Wino mszalne. — Korespondencje. — Fejleton: Wzorowy chór kościelny. — Sprawy religijne. — Od Administracji. — Przegląd czasopism. — Z piśmiennictwa. — Komunikaty. — Wiadomości diecezjalne.

Przed zimą.

Gdy zbliżała się zima, mówili chłopi albigowscy: co też na tę zimę ks. kanonik dla nas przygotował, do jakiej nowej pracy nas zaprzągnie. Wiedzieli z doświadczenia lat ubiegłych, że ks. Tyczyński wyzyskiwał zawsze czas krótkiego dnia.

Tak wszyscy jeszcze tkwimy w przyzwyczajeniach rolniczych naszego kraju, że nawet w mieście ludzie garną się do siebie w czasie zimy bardziej, niż kiedyindziej. Nie chodzą do siebie z kądzielą, nie zbierają się na wykonywanie zbiorowe innych jakichś prac, ale do siebie lgną, pogadać chcą, chcą być razem, jak przed wiekami, kiedy zima różne niosła nieszczęścia i niebezpieczeństwa, które tylko wspólna obrona uchylić mogła.

Przedewszystkiem na wsi i po miasteczkach znane są długie wieczory. Dla jednych to czas ogromnych nudów, dla drugich uciekania z domu, byle kogoś widzieć, z kimś mówić i stąd tyle wówczas schadzek u byle kogo, gdzie się przynosi kradzione rzeczy, stąd tak gwarno po karczmach. I przekonujemy się często, że zima bardziej demoralizuje młodzież, niż lato, że wieś właśnie dzięki „długim wieczorom“ zradykalizowała się, nabrała ducha nieufności, niechęci, a nawet chęci walki z księdzem.

I księdza ciągnie do ludzi, gdy dzień się skróci. O towarzystwo trudno. Zresztą są to ludzie, których i tak widuje często, nudzą się więc obaj z nauczycielem, rządcą czy pocztmistrzem, albo wspólnie wyzyskują wspólne wieczory zimowe dla dobra ludności. Czytelnia, kółko rolnicze, czy jakaś inna instytucja jest terenem miłego i pożytecznego spędzania czasu zimowego. Teraz nadarza się sposobność, by przygotować pewne plany roboty na wiosnę i lato.

Każdy z nas ma różne plany. Przyczajone w duszy czekają one na stosowną chwilę do ataku. Latami nieraz na nią czekamy i choć przy pierwszych szturmach tylko niewielu żołnierzy dostanie się na mury, nie tracimy otuchy i swego musimy dopiąć. Tylko cierpliwości. Pogadanki zimowe, w czasie których ludność wystąpi sama z rozmaitemi bolączkami, dają sposobność, by poznać, gdzie uderzyć.

Każda zima powinna posunąć naprzód nasze plany podniesienia gospodarczego, komunikacyjnego, kulturalnego i organizacyjnego parafji. Może nie w formie konkretnej, ale przynajmniej moralnie. Zresztą im więcej da się zrobić, tem lepiej, byle nie spłoszyć, nie nerwować, bo wówczas zamkną się w sobie, a na nasze plany zaczną patrzeć, jak na mrzonki, o których nie warto mówić.

Czytamy w obecnym numerze „Gazety Kościelnej“, że wzmożona praca społeczna przyczyniła się do zlikwidowania hodurowców w Tarnowie. I nam te wszystkie prace, pogadanki, to rozbudzanie myśli, wszystko zależnie od stanu organizacyjnego parafji, walnie pomoże w podniesieniu moralnem parafjan. Dzisiaj już nawróciliśmy na ogół do tego, że na rozwój wsi chcemy wpływać i że chcemy na tem polu pozakościelnem decydującą odegrać rolę. Przekonujemy się, że niema na kogo czekać, a czas ucieka.

Długie wieczory mają i nam osobiście dać wiele. Pszczoła zbiera pokarm przez lato na zimę, my przez zimę na cały rok. Pracy wśród ludzi nie będzie tak wiele, zawsze zostanie nam niejeden wieczór. Poświęćmy je na lekturę. Dogmatyka, moralna, prawo kanoniczne stęskniły się za nami i im się przykrzy i one mają wiele do powiedzenia. Odświeżyć można teraz niejedno, pogłębić. Zauważymy skutek przy każdem kazaniu, przy każdej katechizacji. Miłym gościem będzie i każda nowa książka, która wejdzie pod nasz dach.

Księża parafjalni mają ładną kartę i jako samodzielni pracownicy naukowi. Pewnie, że nie dokażą tego, do czego nie mają środków na miejscu, ale o takich

rzeczach marzy człowiek o mętnych poglądach, pracowity zaś i jasny umysł chce wyzyskać to, co ma na miejscu. Gdy wichura na świecie, albo deszcz o szyby dzwoni, jakoś myśl zaczyna się wyrywać do dawnych czasów, do dziejów kościoła parafjalnego, do losów dawnych parafjan, do historji okolicy. Jeśli już nie archiwum, to w każdym razie metryki parafjalne są pod ręką. Na ileż pytań z przeszłości mogą nam odpowiedzieć, a nawet zestawienia cyfrowe urodzin, zgonów, ślubów, zaopatrzeń, ekskursyj za ostatnie lata z poszczególnych gmin naprowadzi nas na niejedną myśl.

Metryki zaprowadzą nas do archiwum, do kroniki, zainteresujemy się przeszłością parafji i właśnie dzięki tym wieczorom zimowym może otrzymać od nas swoją historję. Z małych początków wielkie nieraz powstają dzieła.

Jest jeszcze jeden sposób pogadanki z ludźmi, dyskutowania z nimi, a to artykuły do pism. Księża mają dużo do powiedzenia, tylko że nie lubią patrzeć na pióro, umaczane w atramencie. Przykrości mu się tem nie zrobi, a czytelnicy „Gazety Kościelnej“, czy innego pisma będą wdzięczni.

Zapewne, że nie wyczerpaliśmy wszystkiego, czemu można poświęcić wieczory zimowe, nie o to nam zresztą chodziło, lecz o przypomnienie, że wieczory zimowe można spędzić bardzo pożytecznie.

Nowy Błogosławiony.

(O. Piotr Juljan Eymard).

Nabożeństwo ku Najśw. Sakramentowi jest tak dawne, jak św. Sakrament. Lecz w w. XIX otrzymuje nowy pęd. Między tymi, co stali się jego apostołami, O. Eymard — którego Kościół niedawno beatyfikował — zasługuje na wzmiankę specjalną jako „kapłan Eucharystji“.

Piotr Juljan Eymard urodził się w La Mure (Izera) 4 lutego 1811. Rodzice jego byli ubodzy i nie marzyli dla syna o innej przyszłości, jak robotnika: będzie — jak jego ojciec — kowalem lub wyciskaczem oliwy. Zabrał się do rzemiosła, ucząc się jednak sam łaciny, czuł się bowiem powołany do kapłaństwa. Jeszcze jako całkiem mały chłopiec był gorącym czcicielem Eucharystji. Mógł mieć dziewięć lub dziesięć lat, gdy go siostra zaskoczyła pewnego dnia w kościele, jak wszedł na stopień głównego ołtarza z rękami złożonemi przed tabernakulum niby anioł-adorator. Zaszczepiła w nim tę cześć jego pobożna matka, nosząc go do kościoła — zanim umiał chodzić — gdzie zwykła codziennie odwiedzać Najśw. Sakrament.

Jego powołanie na „kapłana Eucharystji“ zarysowywało się dopiero; spełnić się zaś miało nie prędzej, jak na 17 lat przed śmiercią, która nastąpiła 1 sierpnia 1868 r.

Mając lat osiemnaście, dzięki okolicznościowemu kaznodziei, O. Guibert'owi, oblatowi (przyszłemu arcyb. Paryża), wstąpił 7 czerwca 1829 r. do nowicjatu marsylskiego Ojców Oblatów (Pères Oblats de Marie-Immaculée). Ciężka choroba zmusiła go niedługo potem do powrotu do La Mure; osierociawszy, został w październiku r. 1831 przyjęty do Seminarjum duchownego w Grenoble i wyświęcony na kapłana 20 lipca 1834 r. Spędził trzy lata jako wikary w Chatte; następnie dwa lata jako proboszcz w Monteyard (1837—1839), którą to parafję odrodził duchowo. Będąc już tercjarzem franciszkańskim, czuł pociąg do życia zakonnego i 20 sierpnia 1839 wstąpił do Marjanów (les Maristes), złożył tam profesję 16 lutego 1840 i natychmiast został zamianowany dyrektorem Małego Seminarjum w Belley; prowincjałem został 24 września 1844, następnego roku zakłada Trzeci Zakon Marji, w r. 1850 mianowano go mistrzem nowicjuszów, a w 1851 dyrektorem Kollegjum w La Seyne.

19 lutego 1853 w kaplicy kollegjalnej O. Eymard usłyszał głos Zbawiciela, każący mu złożyć ofiarę z powołania marjańskiego dla powołania na założyciela zakonu eucharystycznego; ze zbolałem sercem, lecz heroicznie, poświęca się aż do śmierci, bez pociechy ludzkiej, dziełu wymaganemu przez Mistrza.

Po zasięgnięciu rady u swego wyższego przełożonego, czcigodnego O. Colin, radzi się Piusa IX za pośrednictwem czcig. O. Jandel, generała dominikanów. Papież udziela mu zachęty. Przełożony generalny marjanów nie chce mu jednak dać zezwolenia na odejście. Pius IX, poznawszy projekt konstytucji, zachęca go powtórnie 27 sierpnia 1855 r. a zezwolenie osiąga 29 kwietnia 1856 r. W Paryżu arcybiskup i dwaj biskupi badają projekty O. Eymard'a: sąd ich wypada przychylnie i Instytut kapłanów Najświętszego Sakramentu zostaje założony. 5 stycznia 1857 r. odbywa się w Paryżu pierwsze wystawienie Najśw. Sakramentu; w tym samym roku O. Eymard zakłada Kongregację służebnic Najśw. Sakramentu.

Początki były bardzo ciężkie. Dla rozpoczęcia dzieła Bożego było ich dwóch. O. Eymard miał 70 franków, a ksiądz de Cuers 2.000 żołdu rocznego jako emerytowany oficer marynarki. Zajęli nieruchomość przy ul. d'Enfer, l. 114, należącą do arcybiskupa. Trzeba było wszystko dopiero urządzić. Dwaj kapłani stali się wyrobnikami i czyścicielami parkietów. Do umeblowania posiadali tylko dwie pary firanek, jedno krzesło i jedną łyżkę. Zkońcem miesiąca wzbogacili się o siedem łóżek, sześć serwetek i kucharza. Niestety, kucharz wkrótce zostanie schwyconym na gorącym uczynku kradzieży. Takie to były przyjemności założycielskie.

Do ubóstwa dołączyły się i inne kłopoty. Pierwsi nowicjusze nie wytrwali w powołaniu. W pewnej chwili początkowi przyjaciele opuszczają śmiałego założyciela, który musi przesiedlać się z ulicy d'Enfer na ul. Saint-Jacques a następnie na bulwar Montparnasse.

W r. 1858 O. Eymard udaje się do Rzymu. Tam błaga na klęczkach samego Papieża. Bez wizyt, bez przygotowań ubocznych. 20 grudnia na audjencji wręcza Piusowi IX osobiście prośbę o brewe aprobujące. Pius IX był szczególnie życzliwy i 5 stycznia podpisuje odnośne brewe.

Od tego dnia ziarnko gorczyczne rozrasta się w wielkie drzewo. Kiedy Błogosławiony umierał, kapłani od Najśw. Sakramentu mieli trzy domy, a Służebnice jeden. Dziś pierwsi mają 25, drugie 8. Oba zgromadzenia spełniają służbę straży honorowej przy Najśw. Sakramencie, zgodnie z życzeniem ich Błogosławionego Ojca: „Włóżcie na mnie i teraz i w przyszłości krzyż i utrapienia wasze, lecz pozwólcie mi uczynić z was podnóżek dla Najśw. Sakramentu“...

(Les Nouvelles Religieuses) *Tł. X. F. B.*

Nowe oświetlenie towianizmu.

Niestrudzony badacz dziejów naszego piśmiennictwa, prof. Kallenbach ogłasza obecnie w „Przeglądzie Powszechnym“ nieznane dotąd, a pierwszorzędnej wartości przyczynki do historji towianizmu, który ma dziś jeszcze u nas kilku wybitnych zwolenników i znajduje obrońców [1]). I tak wydał w r. 1920 prof. uniw. wileńskiego dr. Stanisław Pigoń „Wybór pism i nauk“ Towiańskiego (Kraków „Bibljoteki narodowej“ nr. 8), gdzie między innemi czytamy takie przedziwnie mądre orzeczenia: „Pan ulitował się; w wielkim 44-m roku nowe nawiedzenie łaski i wedle iskry oczyszczonej drgnięcie ducha i człowieka, a koleją odwieczną na nowo niemnożenie iskry, niepraca ducha, nieofiara, nieparcie na ciało, bez ofiary wylew tylko łaski, nie zarobek, nie przytrzymanie łaski ofiarą. Iskra odnowiona nie przebiła się przez ciało, nie ucieleśniła się, stąd nie poszło... ucieleśnione światło nowej epoki... Duch nie party w ziemię w tonie swoim, a tylko wpędzony w ziemię w tonie ziemskim“ i t. d. (str. 81).

„Duch niedźwiedzia, opuściwszy stepy polarne, może być na szczycie górowania w pierwszej Świata Stolicy“. (! — to car Mikołaj). „A ty, o Duchu Napoleona, szczególniejszym przywilejem jesteś przedostatnim w Tej Świętej Kolumnie — pozwolono Tobie żyć na ziemi, nie przestając być duchem czystym“ i t. d. (z „Biesiady“, str. 47—50 i 59).

Dziwaczne te, fantastyczne pomysły, które głosił „mąż epoki Słowa“, „Mistrz Andrzej“, biorą jeszcze dziś niektórzy na serjo i upatrują w nich jakieś wzniosłe i podnoszące ducha objawienia, chociaż przyznają, że jego umysłowość była „wprost prymitywna“, wytykają mu „ubóstwo idei“ i „pewną przyziemność życia duchowego“ (Pigoń l. c. str. 24).

Otóż prof. Kallenbach zaczerpnął nowych a bardzo cennych wiadomości o towianizmie z listów Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej. Listów tych nie ogłoszono — niestety — dodychczas w całości, z powodu, że są w nich rzeczy, które mogłyby wyrządzić przykrość pewnym osobom jeszcze żyjącym. Ale i to, co z nich zamieścił już p. Kallenbach w „Przeglądzie Powszechnym“, trzeba nazwać prawdziwem zbogaceniem literatury.

Krasiński rozmawiał z Mickiewiczem bardzo często całemi godzinami w czasie, gdy obaj bawili w Rzymie w pamiętnym roku 1848 i nie można wątpić, że treść tych rozmów wiernie powtórzył, chociaż są w nich szczegóły bardzo dziwne i źle świadczące o ówczesnym stanie umysłowym największego z naszych poetów. Oto kilka próbek: W liście swoim z 27 lutego 1848 (Prz. Powsz. z lipca i sierpnia r. b. str. 109 n.) pisze Krasiński: „Do pierwszej siedziałem u p. Adama. Dziwne, dziwne rzeczy mówił, prawdy wiele, a przy prawdzie niestworzone czasem połyski, czegoś takiego, czego i nazwać nie sposób... „znaliśmy i widzieliśmy człowieka takiego, który chrześcijańską siłę pierwszy w świecie władnącą siłą, siłą rozkazu, siłą panowania, siłą strachu uczynił. Widziałem i znałem, widzieliśmy i znaliśmy go jedzącym, pijącym, nawet tańczącym“ (i to słowo całą piersią krzyknął). Zaprosił do poloneza nas i poszedł w pierwszą parę, a wszystko to odbywał nie po ludzku; coś tam niebieskiego, nadludzkiego było

[1]) Por. nasz artykuł p. n. „Wytrwały obrońca towianizmu“ w Gaz. Kośc. z r. 1924, str. 132 i 152.

Wzorowy chór kościelny.

(Dokończenie).

Przyznaję, że chcąc zerwać z zakorzenionemi zwyczajami czy przekonaniami i wrócić do tradycji z przed 200 lat, trzeba sporo odwagi i zarazem roztropności. Odrazu bowiem stają przed nami zagadnienia: Co będzie w takim razie z organami na chórze, jeśli śpiewacy będą przy ołtarzu? Jak się tu wziąć do wyszkolenia takiego chóru? Czy chłopcy potrafią i trudniejsze utwory wykonywać? Kto ma być dyrygentem tego chóru liturgicznego? Czy tylko wielkie kościoły mogą się pokusić o takowy chór? Ktoby powinien ująć inicjatywę tworzenia takowych chórów i niemi się opiekować?

Nie przesądzając wyników ewentualnych dyskusyj nad poruszonemi postulatami w pismach fachowych, krótko na powyższe pytania odpowiem. Pierwsza — to sprawa organów. Aczkolwiek śpiewacy w prezbyterjum mogą się bez nich obejść, to jednak nie chcemy ich bynajmniej usuwać. Organy pozostaną niezbędne dla śpiewu ogólnego ludu, młodzieży szkolnej i t. p. Tu ich główna rola. Trzeba zaznaczyć jednak, że muzyka kościelna stanęła u szczytu swej świetności nie w czasach rozwoju techniki organowej, — lecz w okresie rozkwitu śpiewu à capela (bez towarzyszenia jakiegokolwiek instrumentu) za czasów Palestriny i jego szkoły, — u nas za rorantystów. Ten rodzaj śpiewu (à capela) jest jakby właściwym muzyce kościelnej.

Nie chcemy przez to rezygnować z innych form śpiewu, chcemy atoli podkreślić, że nie śpiewacy muszą iść za organami jako czemś ważniejszem, lecz raczej przeciwnie, — organy winny się stosować tak swą grą jak i miejscem umieszczenia do chóru śpiewaków.

Dobrze, — powie ktoś, — ale jeśli już organy stoją w innem miejscu, taki nastał już „zwyczaj“, pocóż więc to zmieniać? — Tu jest sedno rzeczy. Co uczynić? Czy pogodzić się ze stanem obecnym, utrzymując chór w tem miejscu jak dotąd, w takim składzie jak dotąd, nie zważając na wyżej przedstawione argumenta, czy też dać posłuch racjom podanym i szukać pogodzenia przepisów Kościoła z panującym niby „zwyczajem“?

Naszem zdaniem — powrót do chórów liturgicznych w dawnem rozumieniu, w takim, jak przedstawiłem, ustroju, — wnosi ze sobą do muzyki kościelnej tyle walorów, tyle ożywczych soków, że trudności powstające, chociażby wielkie, muszą ustąpić.

Czyż bowiem po pierwsze nie najwyżej stoi muzyka kościelna tam, gdzie zachowal się stary zwyczaj śpiewów chóru w prezbyterjum? (Katedra w Ratyzbonie, chóry benedyktyńskie Francji, Niemiec, w Pradze czeskiej, w Emaus i t. p.). — Czy i w naszych katedrach nie śpiewają nieraz klerycy w prezbyterjum? Czyż więc musimy uważać zwyczaj śpiewania w kościołach zdala od ołtarza za powszechny?

Przypuśćmy to zresztą, to jednak nie każdy zwyczaj jest zwyczajem „czcigodnym“, cieszącym się opieką prawodawstwa kościelnego. Większość t. zw. zwyczajów — powiada Dr. B. Thalhofer (w „Handbuch der kathol. Liturgik“, Freiburg i. Br. 1912, II Aufl., str. 56 i 55) — da się wytłumaczyć nieznajomością rubryk. Co zaś jest czcigodnym zwyczajem, to można ustalić li tylko drogą poważnego badania historycznego.

I tylko taki zwyczaj zasługuje na to, by się z nim liczyć, którego usunięcie, — nawet mimo ogłoszenia i odpowiedniego wytłumaczenia ludowi, — spowodowałoby jego zgorszenie. Stosując to do naszej kwestji

w każdym ruchu i kroku: taka powaga, godność, zacność, takie chrześcijaństwo żywe. I po polonezie rzekł: „Dopomnę się po wiekach u Polaków takiej zabawy“ i t. d. Pierwsza to jest, o ile wiemy, wiadomość o Towiańskim jako nauczycielu tańców!

A kiedy Adamowi Krasiński zarzucił, że jego i towarzyszy jego „o gwałt i sianie strachu oskarżają najwięcej“ i dodał: „pojmuję, że gniew i gwałt nie trafia do serc ludzkich za posłanników Boga“, — odpowiedział, że oni nie mogli „na zimno wytrzymać tego, że ich prześladowano i nazywano szpiegami i oszustami, a wszystko za to, że im spokój ducha przychodzimy mieszać, o Bogu mówić. Polacy, Boga nadewszystko nie cierpią, wszystko przebaczą, darują, zapomną, tylko wspomnienia o Bogu nie!“

Wiele też innych wyrażeń Mickiewicza, które Krasiński w tych listach przytacza, świadczy wymownie o ponurym fanatyzmie, którym odróżniają się zwykle błędnowiercy zacietrzewieni od świętych wyznawców wiary Chrystusowej: tych znamionuje spokojna rozwaga, pokora, cierpliwość, miłość bliźniego, wyrozumiałość na jego błędy, chociaż niekiedy karcą występki z szlachetnem oburzeniem. Fanatyk zaś zapala się do pewnych zapatrywań tak, że staje się nieprzystępnym dla wszelkich perswazyj i pouczeń i uderza gwałtownie na przeciwników swojej idei, nie umie i nie chce panować nad porywającem go żywiołowo uczuciem namiętnem.

Fanatyzm ten wybuchał w owych dniach raz po raz u Mickiewicza, chociaż budziło się w nim także na przemian głębokie, łzy wyciskające uczucie religijne: „Co dzień zrana u Makryny mszy słucha we łzach, biciach się piersiowych, nikogo z otaczających nie spostrzegając, czasem w nerwowych podrzutach“ i t. d. (list z 27 lutego 1848). Spowiadał się przed X. Jełowickim (list z 1 marca), a przecież potem występował z taką gwałtownością przeciw Kościołowi i wszystkim przeciwnikom towianizmu, że Krasiński odbierał wrażenie takie, jak gdyby wpływy piekielne ujawniały się w tych wybuchach: „Nigdy nic piekielniejszegom nie znał na ziemi od tego człowieka. Gengiskan i Pankracy w nim połączeni i zharmonizowani. Wszystko zniszczyć i obalić i swoje postawić: oto popęd, który w nim wiecznie żyw... Zarówno nienawidzi wszelką filozofję jak wszelki Kościół. Inteligencja mu wszelka nieznośna, światło mu gorzkiem — kochankami ciemności“ i t. d. (list z 29 marca 1848). „Zupełnie takie samo wrażenie, jak na tobie Mickiewiczowa, na mnie Mickiewicz sprawił i sprawia coraz okropniejsze. Ten człowiek ma się w głębi serca i ducha za kata, posłanego zgóry, by karać świat“ (z 31 marca). „Mówiłem mu wczoraj, że wciąż stawiając się na stanowisku Chrystusa, nie staje się Chrystusem, ale owszem uzewnętrznia się jak szatan. Z wielką pokorą przyznawał“ (z 5 kwietnia).

Niezawodnie jednak jest to przywidzeniem, kiedy Krasiński upatruje w towianizmie synonim strasznie groźnej rewolucji międzynarodowej i pisze o nim: „Towianizm w ścisłem połączeniu z podziemiami, w których się knują spiski szatańskie przeciw Ludzkości. Nigdy wyobraźnia nie zdoła wymarzyć okropności tu się dziejących po pewnych lochach“ (mówi o Paryżu w liście z 14 lipca 1848).

Dalszego ciągu tej bardzo zajmującej i cennej rozprawy prof. Kallenbacha oczekujemy z niecierpliwością.

X. A. P.

---

jasnem jest, że oderwanie chóru śpiewaków od ołtarza było właśnie złamaniem przepisów Kościoła; tak samo i użycie do chórów niewiast. Powrót do dawnych chórów nietylko żadnego zgorszenia za sobą nie pociągnie, lecz przeciwnie będzie zbudowaniem wiernych, doda blasku św. ceremonjom i położy radykalnie kres wszelkim popisom teatralnym w kościele.

Jeśli chcemy wykonywać utwory kościelne z akompanjamentem, to albo użyjmy do tego dobrego harmonjum umieszczonego w prezbyterjum albo nawet, — gdzie się da i jest miejsca podostatkiem, — niech towarzyszy dobry zespół na instrumentach zwłaszcza smyczkowych. Co do stylu utworów, to Kościół dopuszcza i nowszą muzykę, byle nie sprzeciwiała się przepisom liturgicznym oraz odpowiadała godności i wzniosłości św. obrzędów. (Patrz Motu Prioprio I, 1 i 2, II, 5, VI, 20).

Na zarzut, że akustyka na tem ucierpi, jeśli chórzyści staną w prezbyterjum, odpowiadamy: — Stanowczo nie! Jest właśnie zjawiskiem akustycznem (które każdy łatwo może sprawdzić), że fale głosowe dochodzące z góry do nas są słabsze, niż, skoro płyną z równej z nami wysokości a jeszcze lepiej, jeśli z niższego miejsca. (Np. do pokoju kamienicy na II piętrze doskonale słyszeć można rozmowę przechodniów, przeciwnie głos z góry słabiej dochodzi do przechodzących).

Wszak i w teatrze w czasie opery doskonale słychać *pp* orkiestry na całą salę, mimo jej niskiego umieszczenia. Ile zaś szkody odnoszą organy w każdym kościele liczniej uczęszczanym w zimie i dnie gorące w lecie — wskutek swego wysokiego umieszczenia, gdzie najwięcej gromadzi się pary wodnej i najwyższa panuje temperatura! Umieszczenie organów na dole jest dla nich stanowczo „zdrowsze“.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć na tem miejscu zapatrywanie niektórych estetyków-muzyków, że organy, fortepian i inne instrumenty o stałym stroju (t. zw. „temperowanym“) niebardzo właściwie nadają się do towarzyszenia śpiewowi, zwłaszcza w utworach opartych na akordach alterowanych, na modulacjach, zwrotach chromatycznych. Tony tych instrumentów bowiem są już (w swej wysokości) stałe, jakby „zakamieniałe“, ani zniżyć ani podwyższyć się nie dadzą. Przeciwnie zachowuje się głos ludzki a (z instrumentów zwłaszcza smyczkowe); ten jest giętki i wykazuje, że dla niego fis np. nieco wyżej brzmi aniżeli ges. I ten wzgląd chcemy zapisać na dobro śpiewów à capela lub śpiewów z akompanjamentem instrumentów smyczkowych — bez towarzyszenia organów. Przytaczamy powyższe zapatrywanie dla całości i większej jasności zagadnienia.

Zwróćmy uwagę i na inne względy. Odprawia się np. uroczysta Msza św. w niedzielę palmową. Celebrans poświęca i rozdaje palmy, poczem następuje procesja, po której celebrans oraz asystujący z krzyżem pozostają poza drzwiami Kościoła. Po trzykrotnem uderzeniu krzyżem otwiera się brama Kościoła, poczem celebrans wchodzi do wnętrza. W czasie poświęcenia palm śpiewa się o owych chłopcach izraelskich, witających Zbawiciela wjeżdżającego do Jeruzalem z palmami w ręku i wykrzykujących radośnie „Hosanna Synowi Dawidowemu“! („Pueri Hebraeorum“ etc.). — Podobnej treści są i następne śpiewy podczas procesji i przy wejściu do kościoła. — Wyobraźmy sobie, że powyższe przepisane śpiewy wykona wysoce artystycznie chór odległy od ołtarza. Czy wywoła w sercach wiernych te uczucia, jakie Kościół wywołać pragnie przez te ceremonje św.? Być może spodoba się uszom, lecz do serca nie przemówi nigdy tak, jak chór męż-

Wino mszalne.

(Dokończenie).

Za czasów byłej monarchji austro-węgierskiej mieliśmy szczególnie w całej Małopolsce podostatkiem wina wszelakiego gatunku. Było wino austrjackie, tyrolskie, dalmatyńskie, kroackie, a przedewszystkiem węgierskie przeróżne i to bez cła i bez żadnych podatków. Można też było niekiedy pozwolić sobie wina i przy stole. Dobre bowiem wino, miernie użyte, wpływa korzystnie i podniecająco na cały system nerwowy, a przez swoje kwaski i inne składniki popiera skutecznie słaby nieraz proces trawienia. Zresztą są przecież winogrona i wina kuracyjne, jakie doświadczeni lekarze przypisują swoim pacjentom i rekonwalescentom. Już w dawnych czasach powtarzano owo znane zdanie: „vinum laetificat cor hominis“, albo owo: „vinum lac senum, juvenis venenum“.

Jednak obecnie, kiedy w naszem państwie polskiem, dla klimatu, nigdzie kultury winnych ogrodów ani zaprowadzić ani rozwinąć nie można i z zagranicy sprowadzać je musimy, nietylko wino stołowe i kuracyjne ale także i mszalne, obciążone cłem i różnemi podatkami, stało się rzeczywiście niezwykle drogim artykułem luksusowym.

Wielu bardzo kapłanów, szczególnie na biednych probostwach i ekspozyturach, nie może pozwolić sobie na ten luksus nawet do Mszy św., i w dnie powszednie rzadko kiedy ją odprawiają. Wszędzie bowiem i pomiędzy ludem wielki brak grosza, a wskutek tego brak mszalnych stypendjów, któreby mogły ułatwić zakupno tego luksusem uczynionego u nas artykułu liturgicznego.

Czy wiedzą o tem kompetentne czynniki, ks. ks. senatorowie i posłowie, którzyby mogli i powinni poruszyć tę ważną sprawę na posiedzeniach sejmu czy u rządu i wpłynąć na to, ażeby wina mszalne, jak to zawsze dawniej było, zostały uwolnione, jeżeli już nie od cła, to w każdym razie od wszelkich podatków państwowych i komunalnych. Przeciwko możliwym nadużyciom możnaby się zabezpieczyć przez stały dla każdej diecezji z osobna wyznaczony kontyngent.

Tymczasem własna samopomoc, a raczej wzajemna pomoc, może nam wiele w tej sprawie poradzić.

We wszystkich naszych diecezjach istnieją liczne stowarzyszenia katolickie, zawiązane w tym celu, ażeby się nawzajem wspomagać i służyć swoim członkom z poradą. U nas istnieje „Liga katolicka dla archidiecezji lwowskiej“, a w niej „Oddział handlowy“, który zajmuje się już od kilku lat dostarczaniem wina mszalnego dla wielu bardzo kościołów w naszem państwie. Zarząd tego „Oddziału“, który spoczywa w ręku kapłanów, sprowadzając wina wszelkiego gatunku, doszedł do tego przekonania, że najodpowiedniejszem dla naszych celów w obecnych stosunkach jest wino sycylijskie. Posiada bowiem małą bardzo dozę kwasku, kolor jego prawdziwie winny, smak winno-słodkawy i przyjemny, a siła jego dochodzi aż do 16% i dlatego wytrzymałość jego niezwykle wielka. Po otwarciu flaszki, przy codziennem używaniu, po 16. do 20. dniach nic nie traci ze swojej naturalnej dobroci i nie ulega zepsuciu. Jeden z kapłanów oświadczył wyraźnie, iż jedna flaszka 3/4 ltr. wystarcza mu na cały miesiąc i zawsze jest dobre. Wielu znowu kapłanów-odbiorców pisemnie albo ustnie wyraziło swoje całkowite z niego zadowolenie. I ta jego nadzwyczajna wytrzymałość, która popiera skutecznie bardzo potrzebną w dzisiejszych stosunkach oszczędność, czyni to wino tańszem od wiele

---

czyzn i chłopców (w komeżkach) śpiewających te same utwory w prezbiterjum, trzymający palmy w ręku, idący w procesji, śpiewający tuż przy bramie kościelnej pełne pobożnej treści słowa o triumfalnym pochodzie Chrystusa Pana do miasta świętego. Jakże żywo stanie wtedy w oczach wiernych ta wzniosła chwila! W czasie Mszy św. potem śpiewają kapłani „Pasję“ (opis Męki Pańskiej wedle Ewangelji św.). Jakże blado ukazują się śpiewy oddalonego chóru wpadającego ze słowami Żydów: „Crucifige, crucifige Eum!“ i t. p. — Oddalenie chóru, w tym wypadku będącego nieodłącznem uzupełnieniem św. ceremonji, nietylko że wypada bardzo blado lecz właśnie przerywa tę łączność i wywołuje wrażenie czegoś nienaturalnego, sztucznego, tem więcej, że (co się faktycznie po kilkakroć zdarzyło w pewnym wielkim Kościele) wskutek oddalenia chóru i szmerów panujących, chór nie słyszy dobrze śpiewających lewitów przy ołtarzu i śpiewa nie w porę i nie to, co należy w danej chwili. Są i inne szczególne ceremonje św. np. procesja Bożego Ciała, Ciemna Jutrznia i t. p., które wprost domagają się chóru liturgicznego, lecz to już wybiega poza ramy niniejszego odczytu.

Czemuż raz nie mamy skończyć z temi półśrodkami, „półchórami“, które ani samym dyrygentom, ani chórzystom*) zupełnego zadowolenia, wiernym zaś głębszego pożytku ni zbudowania nie przynoszą?

Wzorowy chór, wedle myśli i przepisów Kościoła to powinien być nasz ideał. Sumienny dyrygent, czy to będzie, (jak bywało dawniej powszechnie) kapłan, czy organista, z prowadzeniem chóru cokolwiek obeznany bez nadzwyczajnych trudności potrafi takowy chór wystawić nietylko przy kościołach katedralnych lecz przy każdym kościele nietylko w mieście lecz i na wsi. Nie jest to jakieś optymistyczne marzenie lecz zupełnie realne twierdzenie. Czegoż bowiem potrzeba, by utworzyć takowy chór? 1-mo dyrygenta, 2-do mężczyzn kilku (zupełnie wystarczy 6 a nawet i 4), 3-o ze dwudziestu chłopców ze szkoły powszechnej (już od kl. 4-ej, skoro czytać umieją). Oprócz tego jakiś lokal na próby, ze dwie lub trzy tablice z gotowemi ćwiczeniami nutowemi lub krótkie podręczniki do nauki śpiewu. Wyszkolenie, — zapewne, — wymaga pracy (kilkadziesiąt sumiennych lekcyj czytania nut głosem i t. d.); praca ta jednakowoż jest zachęcająca wobec postępów u chłopców i wkrótce sowicie się opłaca. Początkowo (po wyszkoleniu elementarnem) niech się nauczą jednej „mszy“; zczasem w miarę coraz lepszego czytania nut nietrudno będzie wyuczyć ich nowych utworów z coraz to większą łatwością a mniejszym nakładem pracy. Zczasem przeciętnie trudne utwory chór taki będzie wykonywał bez przygotowania („a prima vista“). Powyższe zaś warunki posiada każda nawet najmniejsza parafja, — jeśli chodzi o mężczyzn i o chłopców (miejscowa szkoła). Organista powinien z urzędu swego być obznajomiony nietylko z grą na organach, lecz i ze śpiewem z nut oraz prowadzeniem chóru, do czego przyczynić się mogą odpowiednie kursa. Lokalu ktokolwiek w parafji może użyczyć (obszerniejsza izba), — ot i wszystkie warunki. Jeśli chodzi o zdanie Kościoła, posłuchajmy: „Według dawnego zwyczaju — (Motu

*) Znamienną jest skarga jednego z obecnych słuchaczy niniejszego odczytu, wytrawnego śpiewaka w jednym z kościołów w Krakowie — że pomimo dokładnego wykonywania wszystkich przepisanych śpiewów łacińskich w czasie Mszy św. (według kompozycji P. Griesbachera) — spotkał się z przykrem pośmiewiskiem z tego tytułu. — Czy to zachęci inne chóry do pójścia w ślady? Widoczne więc, że nie same utwory i wykonanie ich stanowią ideał śpiewu kościelnego.

innych. Wino to jest nawet tłuste, co jest najlepszą oznaką zawartej w niem w znacznym stopniu esencji.

Kto przy największej oszczędności pragnie mieć zawsze świeże wino, powinien zaraz przy otwarciu sprowadzonej flaszki rozlać je do dwóch albo trzech flaszeczek i z jednej codziennie używać, podczas gdy inne, szczelnie zakorkowane, dalej spoczywają w chłodnem miejscu.

Wino to sprowadza zarząd direkte od firmy katolickiej we Włoszech, która przedłożyła referencje tamtejszych ks. ks. biskupów i do każdego świeżego transportu dołącza zawsze jego rozbiór chemiczny. Nadto zarząd daje je także do takiego rozbioru do „Laboratorjum chemiczno-lekarskiego we Lwowie, gdzie pod dozorem profesorów uniwersyteckich traktują tę sprawę z naukowem zrozumieniem i fachowo, a nie, jak to się, niestety, często zdarza, pobieżnie i szablonowo. Dopiero na takich podstawach i przy własnem długoletniem doświadczeniu zarząd daje pełną gwarancję, że wino to sycylijskie, podobnie jak i każde inne przez wspomnianą firmę przysyłane, jest rzeczywiście winem naturalnem.

Wprawdzie daleki jego transport jest bardzo kosztowny, musi nadto przechodzić przez granice kilku samodzielnych państw, i dlatego wszędzie należy opłacać koszta transitowe, ale mimo to wszystko zawsze jest tańsze, niż inne wina, nawet z sąsiednich pochodzące Węgier. Ale co najważniejszą jest rzeczą, że przy jego wysokiej wytrzymałości można największą możliwie zaprowadzić oszczędność. Zresztą wina słodkie były zawsze znane dobrze ze swojej dobroci i taniości.

Otóż takie wina sycylijskie, prawdziwie mszalne, Liga katolicka we Lwowie posiada zawsze na składzie. Jej też jest gorącem dążeniem, ażeby to wino było także wszędzie we wszystkich kościołach całego naszego państwa, albowiem wszędzie można je używać do Mszy św. spokojnie i z tem przekonaniem, że jest naturalne.

Rozsyłamy je we flaszkach $^{3}/_{4}$ ltr. pocztą do 20 klg., koleją w większych paczkach i w beczkach począwszy od 30 ltr. w górę, a w danym razie i wagonowo.

Ceny są zawsze umiarkowane, ale niezawsze stałe. Przyczyną tego chwiejność, niepewność i spadek naszej waluty, a ustawiczny wzrost dolara am. Dolar, to obecnie dominujący wymienny pieniądz wszędzie na całym świecie. Jak za wszystkie inne zagraniczne towary, podobnie i za wino dolarami trzeba dzisiaj płacić. Stałym odbiorcom dajemy 2-miesięczny bezprocentowy kredyt. W obecnych stosunkach obowiązują wszędzie ceny dnia.

Zarząd Ligi nie wysyła nigdzie reprezentantów czy agentów, gdyż to rzecz nadzwyczaj kosztowna i podnosi jedynie już dosyć wysoką cenę wina. Rozprawa powyższa niechaj będzie naszym przekonywająco wymownym agentem.

Niejeden może pomyśli, a nawet otwarcie zarzuci, że to wszystko jest pracą „pro domo sua“. Jednak każdy zimno myślący i dokładnie znający stosunki, musi koniecznie przyznać, że to sprawa wspólna naszego stanu, że tu res nostra agitur, gdyż chodzi o godność i ważność naszej najgłówniejszej funkcji kapłańskiej.

Wspólnemi przeto siłami mamy dążyć do tego, ażeby dostawę wina mszalnego wydobyć już raz z rąk niesumiennych zwykle żydowskich handlarzy.

Proprio, Rozdz. VIII, punkt 27) — trzeba przynajmniej przy głównych kościołach znowu zakładać chóry czyli kółka parafjalne śpiewu, co już z dobrym skutkiem gdzieniegdzie się stało. Zakładanie takich kółek przy mniejszych kościołach, nawet na wsi, gorliwemu kapłanowi nie sprawi trudności, a znajdzie on nader łatwy sposób gromadzenia około siebie chłopców i mężczyzn ku własnemu ich pożytkowi i ku zbudowaniu parafjan“ *).

Niezawodnie ułatwioną miałby pracę kierownik chóru, gdyby (przy katedrze czy innym większym kościele) miał pod ręką grono chłopców w jednym zakładzie (zwłaszcza sierót na wzór sierocińców Grzegorza W. t. zw. „orphanotrophi'ów“, konwiktów i t. p.). Nauka śpiewu w takowym zakładzie byłaby regularniejsza i szybciej do celu możnaby dojść. Dla chłopców, dochodzących na lekcje śpiewu z danej miejscowości potrzebna byłaby zachęta, jakowe wycieczki czy podwieczorek, czy nadzieja wynagrodzenia za śpiew po ukończeniu wyszkolenia, by chłopcy regularnie na próby uczęszczali. Ułatwieniem wielkiem dla dyrygentów takowych chórów byłoby, gdyby i szkoła powszechna zrealizowała bardzo dobrze opracowany „Program nauki śpiewu“.

Co roku prawie trzebaby po 2, 3, nowych chłopców poduczać i wcielać do chóru. Z chwilą wejścia w mutację chłopcy przestają śpiewać; po przejściu mutacji zyskiwałby dyrygent znakomitych już tenorzystów i basistów, których początkowo musi sobie wyszukać i wykształcić.

Ktoś, co nie miał sposobności zetknąć się z chórem takowym, powątpiewać może, czy chór takowy potrafi wykonać utwory trudniejsze. Wystarczy atoli zaglądnąć w partytury kompozytorów wieku XV-go i XVI-go tak naszych jak zagranicznych, a przekonamy się odrazu, jak wysoko stała ongiś sztuka czytania nut u ówczesnych sopranistów oraz alcistów, którymi byli chłopcy. By to stwierdzić, wystarczy posłuchać chóru w katedrze w Kolonji, Ratyzbonie czy indziej, gdzie właśnie do chórów w sopranach i altach używani są do dziś dnia tylko chłopcy *).

Jedna nasuwa się uwaga przy kształceniu chórów z chłopcami. Utwory na chór „mieszany“ każą sopranom śpiewać do $\overline{e}$, $\overline{f}$, lub $\overline{g}$. Niektórzy dyrygenci traktują głosy chłopięce na równi z kobiecemi żądając od nich donośnych tonów górnych i nie wzbraniają im śpiewać wyższe tony regestrem piersiowym. Jest to grzechem wobec przyszłego kształtowania się głosu chłopca wskutek nadmiernego, dłużej nieraz trwającego wysiłku, który uwydatnia się silnie na zewnątrz wykrzywieniem i zaczerwienieniem twarzy, marszczeniem czoła, nabrzmieniem żył w czasie śpiewu. Kobiece głosy używają w tym wypadku regestru „fletowego“ („głos z głowy“) lub „pośredniego“, który u nich brzmi donośnie. U chłopców te regestry brzmią znacznie słabiej.

Dlatego też dobieramy do chórów wspomnianych jak największą liczbę sopranów, nie pozwalając im (w zasadzie) śpiewać regestrem piersiowym tonów już od $\overline{g}$ (na 2 linji) włącznie wzwyż. Staramy się ćwiczeniem wzmocnić ich regestry „z głowy“ i „pośredni“;

*) Pomyślna próba uczyniona w małem miasteczku przez autora potwierdza powyższą możliwość.

*) Autor zauważył w Ratyzbonie, że z większą satysfakcją zabierali się chłopcy do utworów trudniejszych, w których „co takt“ zmienia się i tonacja, by pokazać, że dla nich nie istnieją trudności w śpiewie.

Wspólnemi też siłami popierajmy dalszy rozwój tej naszej placówki, która właśnie do tego samego dąży celu.

Jak wszystkie opłatki na nasze hostje i komunikanty, jeżeli sami ich nie wytwarzamy, sprowadzamy wyłącznie z katolickich pewnych źródeł, tak samo i wino do naszej Mszy św. nabywajmy jedynie u takich katolickich firm, które dają pewną rękojmię, że nam dostarczą naprawdę vinum de vite.

Ks. Gryziecki.

Korespondencje.

Tarnów, w listopadzie.

(Likwidacja hodurowców. — Unitas. — Wybory do Kasy chorych).

Zaimprowizowana przez socjalistów heca hodurowska w Tarnowie likwiduje się. Jak wiadomo, miał to być odwet za odebranie czerwonej partji domeny intratnej — Kasy chorych. Obydwaj apostołowie „duszpasterze“ opuścili niewdzięczne miasto, dojeżdża tylko czasem osławiony Faron z Wiśnicza. Nieudała ostatnia jego próba ożenku podcięła mu nogi na miejscu. Bodaj, by nawrócił z błędnej drogi.

Ze strony katolickiej nie użyto represyj, raczej wzmożono akcję społeczną, dotąd leniwie i niedbale traktowaną. Dobry więc skutek wywołało widmo herezji w Tarnowie. Niestety, dużo jeszcze jest u nas do zrobienia na polu akcji katolickiej — brak jednak po naszej stronie przygotowania organizacyjnego. Bardzo wskazanemby było teraz, w okresie zimowym, urządzać wieczory dyskusyjne na temat katolicko-społecznych zadań.

Z początkiem listopada odbyło się u nas Walne Zebranie „Unitas“. Z największą przykrością trzeba stwierdzić, że organizacje zawodowe księży, zdaje się, w całej Polsce — nie idą. Tak i u nas. Dużo było planów i wniosków a mało owoców. Jedynym praktycznym skutkiem jest utworzenie Związku Księży Misjonarzy świeckich. Na Zebranie przybyło księży około 100. Po sprawozdaniu rocznem ogłosił trzy referaty Ks. Prałat Mysor: O konkordacie, o kasie diec. oszcz.-pożycz. i o odpisach z inwentarza pleb. z powodu dewaluacji i sprzedaży gruntu. Czwarty referat i sprawozdanie ze Zjazdu w Katowicach wygłosił Ks. Rogoż.

Bardzo obfita dyskusja, obracająca się głównie około bolączek parafjalnychwykazała, że wielka rozbieżność panuje w pewnych sprawach i że należałoby ustalić pewne sposoby postępowania.

Tarnów żyje w tych miesiącach pod hasłem wyborów do Kasy chorych. Dotąd niepodzielnie władali u nas masami robotniczemi socjaliści. Dopiero w ostatnim roku zbudził się ruch chrześcijańsko-robotniczy, któremu udało się wprowadzić do Kasy chorych pewną ilość swych zwolenników. Zbyt jednak rażące nadużycia socjalistów przy wyborach spowodowały unieważnienie wyborów i oddały rządy w ręce jednego i drugiego komisarza. Dziś czynią się gwałtowne przygotowania z jednej i drugiej strony. Ruch chrześcijański wśród robotników systematycznie zyskuje na sile. Jest zatem nadzieja, że wyjdą czerwoni przywódcy przy wyborach pokonani.

R.

Prosimy wyrównać prenumeratę.

przejście zaś z regestru piersiowego (silnego) na „pośredni“ (znacznie słabszy) uczymy dokonywać nie pomiędzy tonami $\bar{f}$ — $\bar{g}$ lecz na jednym z nich tak, by z początku śpiewania np. nuty $\bar{f}$ był regestr piersiowy, który zaraz stopniowo zmienia się (na tej samej nucie) w głos „pośredni“. Chłopcy z dźwięcznemi i silnemi głosami w regestrze „pośrednim“ bywają, lecz są rzadkością. Jeśli chłopcu pozwolimy głosem „piersiowym“ „krzyczeć“ w górnych tonach, to zaniedługo dostanie chrypki, po mutacji zaś w przyszłości głos jego nie będzie jędrnym lecz chropowatym, zbyt bowiem nadwerężył wstęgi głosowe za młodu.

To może największa trudność dla dyrygenta chóru z chłopcami, na którą bardzo rzadko zwraca się uwagę. Prawda, że metalicznością i siłą chłopięce soprany nie dorównają kobiecym; wskutek atoli większej ich liczby spełniają zupełnie dobrze swą partję tak, że nawet muzyków w błąd nieraz wprowadzają, czy to nie kobiece słyszą głosy, a nadto głosy chłopięce mają swoją szczególną barwę i urok, i zwłaszcza do chórów kościelnych najwięcej się nadają. Dla głosów kobiecych pozostaje sporo pola w koncertach religijnych, na estradzie, w oratorjach (oprócz udziału w ogólnym śpiewie wszystkich w kościele).

Ilekroć w społeczeństwach kulturalnych wyłoni się jakowe hasło, żywa idea, tworzą się zaraz związki, stowarzyszenia, które to hasło podejmują, pielęgnują i szerzą swą ideę, dążąc do jej zrealizowania.

Oby ten był owoc niniejszej rozprawy! Oby pobudził nasze Towarzystwa Cecyljańskie do organizowania tak zrozumianych chórów kościelnych, opiekowania się niemi (ubrania chłopców, zakładanie sierocińców dla celów śpiewu w większych parafjach, dla dochodzących uczniów — podwieczorki, wycieczki, nuty, instrumenty, lokal, opał, światło i t. d.) zwłaszcza po miastach, gdzie łatwiej znaleźć osoby o zdolnościach organizacyjnych. Chodzi o pozyskanie kilkudziesięciu „Przyjaciół śpiewu kościelnego“, którzy miesięcznemi wkładkami zbieranemi na listę utrzymywaliby ów chór obok składki osobnej z całej parafji.

Zaznaczyć trzeba, że jakaś szczególna ciasnota małego kościółka lub inna ważna przeszkoda może usprawiedliwić w poszczególnym wypadku odsunięcie śpiewaków od ołtarza.

Nasuwa się tu również, — aczkolwiek ubocznie tylko dotyka tematu niniejszego odczytu, — kwestja, w jakim języku należy śpiewać utwory kościelne?

Zagadnienie to łączy się, — trzeba to podkreślić, — wogóle z językiem liturgji, Mszy św. i uroczystych ceremonij i tylko w tym związku można je rozstrzygać. Kościół dopuszcza śpiew ludu w języku ojczystym przy wszelkich nabożeństwach niebędących istotną częścią liturgji św. Temi ostatniemi są: uroczysta Msza św. śpiewana, wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancji, niektóre procesje doroczne i t. d.).

Poza temi nabożeństwami może lud nasz śpiewać po polsku np. w czasie Mszy św. czytanej, na zwyczajnych procesjach, przy wystawieniu N. Sakramentu w puszce, przed i po nabożeństwach uroczystych, przy nabożeństw. majowych, rożańcowych i t. p.

Nawet — m. zd. — gdzie niema chóru śpiewaków, z większą będzie chwałą Bożą, jeśli w czasie Mszy św. uroczystej (np. sumy) będzie śpiewał cały lud po polsku, niż sam organista po łacinie.

Atoli, gdzie jest możliwy chór taki, jak powyżej nakreśliłem, tylko wtenczas, gdy jest, powinien tenże śpiewać po łacinie przepisane śpiewy w czasie uroczystych Mszy św. i przy uroczystych ceremonjach

Sprawy religijne.

Śmierć działacza katolickiego we Francji. W Tours zmarł kanonik Bernard Gaudeau, założyciel, wydawca i kierownik pisma „La Foi Catholique“, organu anty-kantowskiego. Celem zwalczania laicyzmu i liberalizmu założył Zmarły ligę „Dieu à sa place“ (Bóg na należnem Mu miejscu) i unję „Pro Fide et Doctrina“. Zmarły był autorem licznych dzieł, artykułów i konferencyj.

Prezbiterjanie a żydzi. Angielscy prezbiterjanie wydali broszurę, w której donoszą, że dla ułożenia współżycia z żydami wybrano komitet, który zajął się tą sprawą.

Jako wynik konferencji prezbiterjan angielskich z żydami, komitet ułożył program pracy na przyszłość o tem brzmieniu:

Jest pożądane, by świeccy i duchowni organizacyj chrześcijańskich złożyli wizyty żydowskim towarzystwom naukowym, przez to poznają wspólne cele i dążności wzajemne i okażą, że chrześcijanie ogłoszą publicznie swój szacunek dla niektórych kierowników życia żydowskiego i ich wiary.

Podano też myśl, ażeby rabinów żydowskich zaproszono do wygłoszenia przemówień w organizacjach osób duchownych, żeby młodzież chrześcijańska i żydowska zbierała się razem, celem zabaw i pracy, by kościół i synagoga współ przyczyniały się do dobrobytu społecznego, do umiarkowania w życiu, lub do międzynarodowego pokoju.

Generalne zgromadzenie potwierdziło owe punkty i uchwaliło zaprzestać podawania jakichkolwiek materjalnych ponęt w działalności misyjnej pośród żydów.

św. Dopóki Msza św. będzie odprawiana w języku łacińskim, tak długo nie będzie poważnej racji usuwać łacińskie śpiewy przepisane przez Kościół na rzecz śpiewu „in lingua vernacula“. Nie mamy potrzeby obawiać się ataków ze strony sympatyków kościołów narodowych. Zbyt poważne powody przemawiają za językiem łacińskim w uroczystej Mszy św. i „oficjalnych“, istotnych ceremonjach św., by takowy usuwać z obawy przed propagandą narodowców.

Oto najprzód Msza św. nie jest kazaniem, lecz czynnością ofiarną odnoszącą się przedewszystkiem do Boga. Chociaż u Rusinów odprawia się Msza św. w języku starosłowiańskim, przecież lud nie wiele języków podobno rozumie. Jeżeli zaś w międzynarodowej dyplomacji używa się języka francuskiego, czemużby Kościół miał rezygnować ze swego języka, który jest jakby widomym symbolem jedności jego? Tak protestantów w Anglji, Ameryce czy Holandji jak i inteligencję rosyjską prawosławną — właśnie ta jedność pociąga i rokrocznie przysparza Kościołowi konwertytów. Język więc łaciński powinien pozostać i w utworach, które wykonuje chór liturgiczny, o jakim tu mowa.

* * *

Kończąc, apeluję do Szanownych Czytelników, by, — jeśli uznają słuszność niniejszych „rewolucyjnych“ (tak je żartobliwie nazwał ś. p. X. Inf. Cz. Wądolny, prezydujący na odczycie w Krakowie w maju 1925) postulatów, przedstawioną ideę podjęli i gdzie mogą, ku większej chwale Bożej w czyn wprowadzić dopomagali.

X. Wojciech Orzech
absolwent Szkoły muz. kośc. w Ratyzbonie.

Katolicka prasa belgijska dla Papieża. Przedstawiciele Stowarzyszenia dziennikarzy katolickich w Belgji złożyli Ojcu św. — jak corocznie — hojną ofiarę, owoc subskrypcji zbiorowej, jako świętopietrze. Papież, dziękując im za objawy czci i za datki, zaznaczył, że dziękuje też i w imieniu tych biednych, dla zaspokojenia potrzeb których ofiarę złożoną zużytkuje. („Les Nouvelles Religieuses“).

Słynniejsze nawrócenia. „L'Osservatore Romano“ wylicza niektóre z ciekawszych nawróceń z ostatnich miesięcy.

W Anglji przystąpiła do Kościoła katolickiego pani Raymond Asquith, synowa byłego prezydenta ministrów.

W Szwecji nawróciła się panna Lovenskiold, należąca do jednej z najarystokratyczniejszych rodzin szwedzkich; jej ojciec był marszałkiem dworu króla Oskara II; wyrzekła się protestantyzmu w Rzymie przed kardynałem Pompili.

W Norwegji przyjął wiarę katolicką Sigrid Undset, jeden z wielkich pisarzy skandynawskich.

W Ameryce nawrócił się biskup rosyjsko-schizmatycki Dzubaij; na Filipinach pastor protestancki Catlin.

W Indjach przyjęła chrzest katolicki wdowa Ananth Chaslu, z rodziny królewskiej.

W Rzymie przyjął religję katolicką Arthur Muwroij Dale, pastor protestancki z Ladbrok. Nowy ten konwertyta należał swego czasu do anglikańskiego konwentu benedyktynów w Molling, który to konwent w r. 1918 przeszedł cały na religję katolicką, podobnie jak i — w tym samym czasie — konwent w Caldey.

W Anglji nawrócił się jeszcze pastor anglikański Rouse, znany ze swych prac nad spirytyzmem; trzech jego synów już dawniej przyjęło wiarę katolicką.

Dom św. Karola, założony przed pięciu laty w Hatfield dla nawróconych pastorów anglikańskich, chcących być kapłanami katolickimi, liczy obecnie 57 konwertytów z pośród kleru anglikańskiego.

Słynny lekarz angielski Fergusson, specjalista chorób podzwrotnikowych, zrezygnował ze swej posady urzędowej w Australji, celem studjowania filozofji i teologji w jednem z katolickich seminarjów angielskich.

W Monachjum generał baron von Reichlin-Meldegg, który odznaczył się w czasie wojny jako komendant fortecy, ukończył niedawno nowicjat i pod imieniem brata Antoniego złożył śluby zakonne u franciszkanów w Dietfurt.

We Wilnie dnia 6 września celebrował swą pierwszą mszę katolicką ex-archimandryta Morozof.

Kongres opatów benedyktyńskich odbył się w październiku w Rzymie, celem obioru primata (generała). Na kongres zjechało się 95 opatów z całego świata. („La Nouvelle Religieuse“).

Emigranci rosyjscy we Francji a katolicyzm. Emigracja rosyjska najliczniej reprezentowana jest we Francji. Emigracja ta żyje przeważnie w ciężkich warunkach materjalnych. Kierowani uczuciem miłości bliźniego katolicy francuscy założyli „Unję francuską pomocy Rosjanom“. Akcja ta filantropijna nie znalazła uznania u republikanów rosyjskich typu Milukowa (mason) i u monarchistów Nikołaja Nikołajewicza.

Paryskie „La vie religieuse“ przynosi głosy prasy rosyjskiej w Paryżu, z których dowiadujemy się, że zarówno organ p. Milukowa, jak i organ jego przeciwnika politycznego Nikołaja Nikołajewicza filantropijną akcję katolicką określają jako „łapanie dusz“. P. Milukow nadto zarzuca Stolicy Apostolskiej konszachty jużto z Wielkim Księciem Cyrylem (który ogłosił się „carem“),

jużteż z bolszewikami, by za wszelką cenę wedrzeć się w rozbitą Cerkiew rosyjską i rozpocząć z nią walkę.

Organ Nikołaja Nikołajewicza w fejletonie p. t. „Serce Jezusowe“ tak ironizuje:

„Wy jesteście w nędzy, zostańcie katolikami, a my wam damy wszystko, czego wam potrzeba... Wszystkie środki są dobre, by Serce Jezusa uradować... Niegdyś wierzono, że można sprzedać duszę djabłu, lecz żeby można sprzedać duszę Bogu, to wynalazek, którego piekło może pozazdrościć...“.

Gdy artykuł ten wywołał oburzenie nietylko w obozie francuskim, lecz także wśród emigracji rosyjskiej i posypały się liczne protesty, redakcja oświadczyła, że nie miała na myśli katolików francuskich, lecz... Polaków. „Polacy, a w szczególności Polki, nie wstydzą się ni w swojej akcji politycznej, ni w swem postępowaniu jako jednostki polonizować i katolicyzować Rosjan“.

Rekolekcje Ojca św. Ojciec św. co roku wraz z całym swym dworem odprawia kilkudniowe rekolekcje. W tym roku bezustanny napływ pielgrzymów odwlókł te ćwiczenia, które zostały odłożone na dni od 29 listopada do 5 grudnia b. r. W tych dniach wszelkie audjencje są wstrzymane. Rekolekcjom przewodniczyć będą dwaj OO. Jezuici.

Kapituła generalna karmelitów trzewiczkowych odbyła się w Rzymie pod przewodnictwem kardynała Vanutelli'ego. Generałem został wybrany O. Eljasz Magennis, Irlandczyk. Zakon ten liczy obecnie 2800 członków, rozsianych głównie we Włoszech, Hiszpanji, Irlandji, Holandji i Ameryce. W niektórych krajach katolickich, jak np. we Francji nie jest zupelnie znany.

Pożyczka Stolicy Apostolskiej. Jak donosiły dzienniki, grupa bąnków amerykańskich udzieliła Stolicy Apostolskiej pożyczki w sumie 40 miljonów lirów. Za te pieniądze kupuje się willę „Gabrielli“, stojącą na Janikulum po lewej stronie placu św. Piotra. W willi tej pomieszczone zostanie kollegjum Propagandy, mieszczące się obecnie w zbyt ciasnym gmachu przy „piazza di Spagna“.

Nowa konstytucja grecka ujmuje sprawy religijne w ten sposób: „Wolność sumienia pod względem religijnym pozostaje niezmieniona. Wolno wykonywać swobodnie akty kultu każdej religji, prawo zapewnia im bezpieczeństwo, o ile nie sprzeciwiają się porządkowi publicznemu i dobrym obyczajom. Prozelityzm jest zakazany. Religją urzędową w Grecji jest ortodoksyjny Kościół Chrystusowy. Kościół ortodoksyjny grecki jest ściśle złączony pod względem dogmatycznym z wielkim Kościołem konstantynopolitańskim i z każdym Kościołem, który wyznaje tę samą naukę. Jest on autokefaliczny pod względem rządzenia się własnemi prawami niezależnie od każdego innego Kościoła, a jest rządzony przez Święty Synod... Kapłani każdej religji podlegają tej samej kontroli państwa, jakiej podlegają kapłani religji urzędowej. Tekst Pisma św. ma pozostać niezmieniony; nie wolno dokonywać żadnych przekładów bez uprzedniego zezwolenia Kościoła“. („La Croix“).

Od Administracji.

Wielu P. T. Czytelników zalega z prenumeratą jeszcze za rok ubiegły. Jeśli nie otrzymamy należytości do 30 listopada, wstrzymamy wysyłkę Gazety.

Wszystkich, którzy nie zapłacili jeszcze za rok bieżący, prosimy bardzo, by nadesłali prenumeratę możliwie odwrotnie.

Przegląd czasopism.

Poglądy społeczeństwa odbijają się w prasie. Spotkać tam można głosy pouczające, nawoływania szlachetne, zapowiedzi walki z Kościołem, objawy niechęci do wiary, stępianie poczucia wstydu i t. d. Dla człowieka, chcącego wiedzieć, co społeczeństwo myśli i do czego zmierza, są to nieocenione wiadomości, potrzebne do normowania sposobów akcji. Tak samo, jeśli nie tem bardziej są one nieocenione dla księdza. Niewykonalnem jest, by każdy czytał takie mnóstwo czasopism, bo byłoby to niepotrzebne tracenie czasu, a nadto ogromny wydatek. Wiele czasopism, zależnie od kierunku, jakiemu służą, podaje ten interesujący materjał w formie cytatów z odpowiednim komentarzem. I nie można inaczej tego materjału zużytkować, jak tylko w formie „przeglądu czasopism“.

Księży obchodzą głosy, jakie znajdują się we wszystkich czasopismach, a więc diecezjalnych, w prasie codziennej, tygodnikach ludowych, perjodycznych pismach politycznych, bo wszędzie może być coś takiego, o czem my chcemy wiedzieć i powinniśmy wiedzieć.

Zanim powstanie tygodniowy „Przegląd czasopism“, trzeba przejrzeć mnóstwo miesięczników, tygodników i prasy codziennej. Wiele tego trudu kończy się stwierdzeniem, że tym razem nie było nic godnego uwagi, choć nieraz napotkało się w tych samych pismach cenne głosy. Zebrany materjał z rozmaitych czasopism, o ile to tylko możliwe, układa się w pewną całość, mającą nić przewodnią. Przyczynowe łączenie faktów leży w naturze człowieka i tego związku doszukuje się wszędzie i chce, by go wszędzie zaznaczono. Niektóre głosy, spotykane w pismach nie potrzebują komentarzy, wystarczy je tylko przytoczyć, uwagi nasuwają się same, nie można więc wyciągać wniosku, jeśli niema przy jakimś cytacie specjalnego potępienia, że autor nie potępia, lecz traktuje obojętnie, np. opis przedstawienia w jakimś teatrzyku paryskim, które obraża religję, umieściło poważne pismo, czyż nie wystarcza tylko podać fakt, bo przecież każdy wie, co o tem sądzić.

Są jednak zapatrywania, których ocena jest bardzo trudna, zwłaszcza gdy chodzi o potępienie sposobu w akcji prowadzonej z szlachetnych pobudek. Tu zazwyczaj stwierdza się fakt, że interesowani nie pamiętają cytatów, które przytoczono na dowód uznania, lecz cytaty, przy których treści poczyniono pewne zastrzeżenia. Stawia się nawet zarzut, że podpisany, czy redakcja cała ma do jakiejś diecezji uprzedzenie. Tymczasem wszystko można zarzucić tylko nie to. Można zarzucić, że referent od czasopism mylnie osądza, że osądza powierzchownie, ale nie to, że jest uprzedzony do jakiejś diecezji czy grupy politycznej. Na dowód można przytoczyć fakt, że w tym samym „Przeglądzie“ jest z tej samej diecezji ustęp z uznaniem i zastrzeżeniem.

Czytelnicy, których obchodzi rzeczywistość, którzy chcą liczyć się z nastrojami, przyjmują „Przegląd czasopism“, jako formę dziennikarską z uznaniem. Na mylne osądy i niesprawiedliwe oceny jest sposób nieodzowny: polemika. Wyjaśnienie stanowisk odmiennych wyjdzie „Gazecie Kościelnej“ i omawianej rubryce tylko na korzyść. Podpisany nie przypisuje sobie wcale nieomylności.

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

Dreizehn Erstkommunion-Ansprachen von Eduard Waschitza. Cieszyn 1925, str. 72.

Ks. E. Waschitza znany autor Rocznika egzort do młodzieży, wydał w b. r. 13 Przemówień przed pierwszą Komunją św. Przemówienie do dziatwy 8-mio względnie 9-cio letniej muszą być zajmujące i działać na uczucie. Tę zaletę przemówienia wspomniane posiadają, gdyż autor w każdej z nich stara się dobranym przykładem działać na wyobraźnię dziecka, a przeprowadzeniem stosownem obudzić odpowiednie uczucia. Wprawdzie nie wszystkie nauki nadają się jako przemówienia przed I-szą Komunją św., gdyż są albo za długie np. nauka VII i VIII albo temat nie bardzo odpowiedni na tak podniosłą chwilę np. nauka III zanadto tchnąca atmosferą wojenną; jednak nauki te przy innej sposobności bardzo dobrze wykorzystać można. W układzie nauk i odpowiedniem zastosowaniu poznać długoletniego pedagoga, znającego duszę dziecięcia, *X. F. W.*

Kalendarz Polski na rok Pański 1926. Rocznik ósmy. Lwów. Nakładem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna“.

Kalendarze wydawane od ośmiu lat przez „Biblj. Religijną“ mają już swoją sławę i reklamy nie potrzebują. Dobór treści w nich zawsze staranny, tak pod względem literackim, jak rzeczowym. Niema w nich żadnego ustępu przypadkowego, dla wypełnienia miejsca, lecz każde opowiadanie, każdy żart nawet jest celowo, z pewną myślą umieszczony. Mimo swej „tendencyjności“ nie są one ciężkie, oschłe, nie mają charakteru molizatorskiego, dzięki ustępom krótkim i przeważnie w formę zajmującego opowiadania ubranym.

Kalendarz najnowszy przewyższa poprzednie roczniki jeszcze pewnemi zewnętrznemi walorami (trójbarwna okładka, wyraźne ilustracje, papier piękny, druk czysty). Pod względem typograficznym rzadko spotkać można tak udałe tego rodzaju wydawnictwo.

Treść kalendarza stanowią: k a l e n d a r j u m (wiadomości o świętach i postach. Kalendarz, z podaniem kilku świętych na jeden dzień, oraz datą ich śmierci. Poradnik gospodarczy na poszczególne miesiące, alfabetyczny spis świętych i t. d.). W i a r a (Z życia św. Teresy od Dziec. J. Uroczystość kanonizacji bł. Teresy. Rok jubileuszowy. Pielgrzymka polskiej młodzieży w Rzymie. Co to jest kościół narodowy. Cudowny P. Jezus w Limpias. Św. Filip Nereusz. Rozkrzewienie wiary). Z d a w n y c h l a t (Zdobycze pługa polskiego. Złoty wiek chłopa polskiego. Polskie gospodarstwa około r. 1840. Historja ziemniaka). Z ż y c i a w i a r u s ó w (Z żołnierskiego życia. Kapitan Bieńkowski. Aleksander Błędowski. Wojciech Dobiecki). O d o b r e r o d z i n y (Wśród swoich. Komu najlepiej. O kupcu, grajku i rolniku. Na targu. Ku rozwadze rodziców. Szkolnictwo techniczne. Wygrany zakład. Pieniactwo. W sądzie). D z i a ł z d r o w i a (Mieszkanie. Plany zagrody wzorowej). D z i a ł g o s p o d a r c z y (Różne praktyczne wskazówki). Taryfa pocztowa, stemplowa, miary i wagi polskie i metryczne.

Z powyższego przeglądu widzimy, że wydawcy uwzględnili w kalendarzu wszystko, co szerokie masy może interesować, prócz... polityki. Politykę pominięto celowo, kalendarz bowiem ma uczyć, krzepić, radować, a nie irytować i waśnić. To idzie między lud mądry, uczciwy, pełen humoru gazda, a nie rozkrzyczany demagog.

X. F. B.

Kurzgefasste Einleitung in das Neue Testament von Dr. J o s e p h S i c k e n b e r g e r, Professor der neutestamentlichen Theologie an der Uniwersität München. Dritte und vierte verbesserte Auflage. Freiburg im Breisgau 1925, Herder (12^0 XIV i 148).

Przed kilku miesiącami ukazało się na półkach księgarni Herdera nowe wydanie podręcznika do wstępu szczegółowego N. T. pióra znanego egzegety niemieckiego, ks. Józefa Sickenbergera, profesora teologji Nowego Testamentu na uniwersytecie w Monachjum a poprzednio we Wrocławiu. O dziełku prof. S. miałem sposobność napisać obszerniejszą ocenę w „Miesięczniku katechetycznym“ z r. 1920. str. 294—6, kiedy pojawiło się drugie jego wydanie i tam też zaznaczyłem tak dodatnie strony jakoteż i pewne niejasności, znajdujące się w jego podręczniku. Obecnie zamierzam tylko zwrócić uwagę Czytelników G. K. na zmiany, jakie autor wprowadził do nowego wydania swego podręcznika, jakoteż na usterki, które (mem zdaniem) mimo dokonanych ulepszeń w dziełku pozostały. Przedewszystkiem należy podkreślić, że stanowisko autora w kwestji N. T. pozostało w nowem wydaniu na ogół niezmienione; wszelkie zaś poprawki w tekście dotyczą rzeczy drobniejszych i mniej ważnych. Między innemi, wprowadził autor druk bardziej ścieśniony, przez co zmniejszyła się objętość dziełka z 166 stron do 148 mimo dodania szeregu drobnych uzupełnień, zwłaszcza w dziedzinie literatury. W kilku miejscach mniej ważne ustępy przeniósł autor do uwag. Dłuższy dodatek znajdujemy na str. 48, gdzie prof. S. podaje trafne uwagi odnośnie do formy pism N. T. nadto na str. 50 o rytmice tekstu w Ewangeljach. Drobne zmiany, które napotykamy niemal na każdej stronicy, świadczą wymownie o tem. że autor starał się sumiennie opracować nowe wydanie, poświęcone pamięci prof. Bardenherera, swego poprzednika i profesora na katedrze w Monachjum. Mimo ścisłości i zwięzłości wyrażeń, podręcznik S. jest napisany na ogół przystępnie i zrozumiale, co należy podnieść jako wielką jego zaletę. W kilku miejscach jednak (np. na str. 61 w ustępie o powstaniu zakończenia Ewangelji św. Marka, na str. 81 w sprawie perykopy o niewieście cudzołożnej; na str, 85 odnośnie do miejsca napisania Dziejów Apostolskich, wreszcie na str. 141 n. w kwestji tzw. Comma Johanneum) pozostawił dawne niejasne wyrażenia, które dla uniknięcia wszelkiej wątpliwości należało inaczej sformułować.

Mimo tej drobnej niedokładności, uważam podręcznik prof. S. za jeden z najlepszych dotychczas mi znanych, oddać on może niewątpliwie wielkie usługi przedewszystkiem naszej młodzieży duchownej przy nabywaniu i powtarzaniu najniezbędniejszych wiadomości z zakresu Wstępu Szczegółowego do Nowego Testamentu. Z tego też powodu nowemu wydaniu dziełka Prof. S. życzę jak najlepszego powodzenia. *Ks. P. S.*

Biskup Karol Józef Fischer. H i s t o r j a c u d o d o w n e j s t a t u y N a j ś w. P. M. w T a r n o w c u. Przemyśl, u Jana Łazora. 1925, 60 str. Wyd. II.

Dostojny autor z okazji koronacji cudownej statuy N. M. P. w Tarnowcu obok Jasła wydał na nowo historję tejże uzupełnioną, szczegółami starań około koronacji. Pierwsze wydanie uskutecznił jeszcze w r. 1877, kiedy to jeszcze sam był proboszczem w Tarnowcu. Stąd to pochodzi ukochanie przedmiotu o którym pisze, powiedziałbym nawet pietyzm, z jakim przedmiot traktuje. Rzecz cała napisana źródłowo, przystępnie i zajmująco. Książeczka ta miłą będzie pamiątką dla odwiedzających to miejsce słynące łaskami. Dochód z rozsprzedaży przeznaczony na cele koronacji. *A. G.*

Ks. Teofil Bzowski T. J. Gniazdo Rodzinne. Kraków, 1925. Nakł. Wydawnictwa XX. Jezuitów str. 53.

Powiastka przedstawia obraz rodziny Jakowskich z naszych czasów. Prawdziwie idealne stosunki, jakie w niej panują, mogą niejednego czytelnika pociągnąć swoim pięknem, jakie bije od samego szczęścia rodzinnego, wzorowanego na Rodzinie najśw. w Nazarecie. Nawet wtedy, kiedy głowa rodziny umiera, nie rozpada się ona, ale węzeł miłości i poświęceń jeszcze więcej się zacieśnia. Całość robi na czytelniku wrażenie bardzo miłe — prawdziwa sielanka życia chrześcijańskiego. Niema tam wielkich burz, nie huczą gromy. ale za to autor pokazuje, jak rodzina może wyglądać, kiedy oprze się na zasadach katolickich.

Na str. 28 zamiast „deputatem na trybuny“ chyba „trybunały“? Tak samo wyrażenie „gniazdo rodzinne jest kadrą i szkołą“ zanadto przypomina pewne czysto austrjackie wyrażenia. Książeczka godna polecenia do czytelń ludowych i szkolnych, bo teraz niestety zbyt mało tego rodzaju dziełek, mimo że nieraz są inne, które by tam nigdy być nie powinny. *A. G.*

Maciej Wierzbiński. Dolar i spółka. Warszawa 1925. (Dwa tomy w jednym, str. 284. Bibljoteka domu polskiego).

Powieść tę czytaliśmy już dawno w jednem z czasopism (na str. 211 jest mowa o pruskiej ustawie wywłaszczeniowej, jako dopiero „nadciągającej“), ale wydawcy nie wspominają nic o tem, że już była drukowana, bo chcą, żeby uchodziła za jakąś nowość. O p. Wierzbińskim pisaliśmy już w Gaz. Kość., że posiada talent niepośledni, że jednak można mu niejedno słusznie wytknąć. Są i w tej jego powieści pewne sceny drastyczne, zbyt zmysłowe; — tendencja autora jest dobra. patrjotyczna, ale z domieszką satyry antikatolickiej w charakterystyce społeczeństwa wielkopolskiego. Dlatego utwór ten nie nadaje się na lekturę dla młodzieży.

X. A. P.

Gamaston. Fata morgana. Opowiadauie z czasów studenckich. Warszawa 1925. (Stron 215 — dwa tomiki w jednym. Wydawn. „Bibljoteki Domu polskiego“).

lest to utwór bardzo słaby, treści banalnej, a nadto po części obrażającej moralność (por. np. str. 26, a dalej opowiadanie o cudzołożnym stosunku nowej „Putyfarowej“ z młodym studentem). Nie możemy więc o tej książce nic powiedzieć dodatniego. *X. A. P.*

Nadesłano do Redakcji:

Przewodnik Katolicki Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich. Z dodatkami: „Opiekun dziatek“, „Gospodarstwo“ i „Moja Bibljoteka“. Redaktor: X. Józef Kłos. Adres Redakcji: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Cena 2 zł, kwartalnie. — Pismo niepolityczne, o charakterze informacyjno-religijnym. Główną zaletą: bardzo piękne ilustracje.

Głos Związku Kapłanów diecezji krakowskiej. Listopad 1925. Treść: Nasi zmarli. — W sprawie planów nauki religji dla szkół mało-klasowych. — Sekcja referentów. — O winie mszalnem. — Sprawozdanie z II Zjazdu Organizacji kapłańskich w Polsce. — Komunikaty.

Między innemi Związek przypomina, że „Gazeta Kościelna“ jest organem organizacyj kapłańskich, wskutek tego każdy z Członków tę gazetę winien prenumerować.

Przegląd Katolicki. Warszawa, 15 listopada. Treść: Echa walk religijnych w dawnem malarstwie polskiem. — „Cosi pro cosi“. — Tydzień liturgiczny. — „Hermeneutyka Horacjuszowska“. — List z jubileuszu 1600 r. — Bolączki wiernych. — Z piśmiennictwa. — Kronika.

Pokłosie Salezjańskie. Warszawa, listopad. Treść: Współpracownik. — Kronika (sprawozdanie z wizytacji X. Generała Rinaldiego).

Komunikaty.

Prośba o księdza.

Parafja Chocimska (na Besarabji), znajdująca się na kresach pogranicza z Polską i Rosją już od dłuższego czasu pozostaje bez stałego proboszcza.

Będąc obecnie w rejonie diecezji jasskiej, zwróciliśmy się z prośbą do biskupa w Jassach o naznaczenie nam proboszcza tylko Polaka, ponieważ ludność naszego powiatu polska i po rumuńsku nie rozumie. Odebraliśmy odpowiedź, że obecnie księdza Polaka niema, ale Biskup Jasski będzie bardzo rad, jeżeli znajdzie się ksiądz Polak i z ochotą jego przyjmie do swojej diecezji.

Mamy kościółek bardzo porządny murowany-plebanję o 7 pokojach, werandą i zabudowaniami, dość duży ogród warzywny i owocowy. Dochód stanowią sklepy na gruncie plebanji i 18 hektarów ziemi ornej przydzielonej kościołowi — oprócz tego dochody z tacy i inne.

Do parafji należy cały powiat, gdzie mieszka sporo katolików i ksiądz proboszcz parę razy do roku objeżdża. W ogóle żyć można, jeżeli będzie dobra wola i chęć zajęcia się parafją.

Zgłoszenia przyjmuje Dr. B. Abrożewicz. (Adres: Dr. Boleslav Ambrojevici. Hotin. Rumunja).

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja kielecka. Mianowani XX: Antoni Marchewka doktor prawa kanonicznego — prefektem gimnazjum żeńskiego w Sosnowcu; Ignacy Tochowicz, prefekt z Wolbromia — wikarjuszem w Kromołowie.

Przeniesieni XX.: kan. Jan Skalski na własną prośbę zwolniony z obowiązków profesora i prokuratora sem. duch. i mianowany prefektem sem. naucz. i gim. w Jędrzejowie; prefekt Stanisław Ufniarski — z Jędrzejowa na prof. sem. naucz. w Dąbrowie Górniczej; księża wikarjusze: Aleksander Klimaszewski — z Kielc do Włoszczowy; Stefan Bacia — z Pińczowa do Kielc (św. Wojciech); Wacław Zając — z Zawiercia do Pińczowa; Stanisław Wdowicki — z Kromołowa do Zawiercia; Stanisław Milewski — pozostawiony na wikarjacie w Pogoni.

Zmarł X. Józef Zaleski, kanonik honorowy, dziekan, proboszcz w Wolbromiu ur. 1858, wyśw. 1880. R. i. p.

Diecezja krakowska. Instytucję kan. na prob. w Rudawie (po śmierci X. Bachorza) otrzymał X. Józef Nowak, prob. w Krzywaczce i dziekan lanckoroński.

Zmarł X. Karol Szałaśny, prepozyt w Oświęcimie, ur. 1854, wyśw. 1878. R. i. p.

Lwów. Z Uniwers. Jana Kazimierza. X. dr. Piotr Stach prof. nadzw. Pisma św. N. Zakonu, mianowany profesorem zwyczajnym tego przedmiotu. X. dr. Michał Wyszyński habilitował się na docenturę prawa kościelnego. X. Seweryn Kowalski (z diec. poznańskiej) uzyskał doktorat teologji.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.